

A dense field of dandelions in their seed stage, with numerous white, fluffy seed heads on tall green stems. The background is a soft-focus field of similar plants.

*Listy do J.*

**DZIEWIĄTY**



**Dzień dobry!**

**Zbieram się i zbieram, żeby napisać do Ciebie. Nie idzie. Ale chodzę wte i wewte, no i się trochę uzbierało.**

Od razu przyznam, że będę Cię tu zamęczał sobą (znowu!) i obrazkami zwielokrotnionymi. Obyś nie nabawiła się mdłości... Chciałbym Ci opisać, nie, raczej: napisać zwyczajnie, że z lekkim (tak, lekkim, są ważniejsze sprawy, więc nie przesadzajmy z emocjami) zdziwieniem odczuwam ostatnio nielekkość — i w zasadzie jest mi to obojętne.

Dwa lata temu zobaczyłem dmuchawce. Od dwóch lat o tej porze je dostrzegam. To znaczy gdzieś tak od tego czasu w ogóle je widzę. Widzę dmuchawce na swojej drodze codziennie. Wyrastają, rosną, potem są koszone albo następuje

naturalny kolejny rozdział i znikają. Teraz są. I łapię je w swoją małą Nokię dość zachłannie, bez umiaru (lecz i bez uniesień, to byłaby przesada). Dzień w dzień powtarzam ruchy, gesty, ujęcia. Widzę dmuchawce. Zbieram je wzrokiem i w kieszeń aparatu. Nie potrafię się powstrzymać. Dziwne.

Przeżyłem ponad czterdzieści lat, chodząc często tymi samymi drogami i nie widziałem dmuchawców. Musiały być, a nie widziałem ich. Ile (i co jeszcze) przeoczyłem? Lepiej się nie zastanawiać. Widzę dmuchawce teraz — w maju rozdmuchanym. Nie w tym rzecz, że jest maj. Już mnie maj tak ani nie rozstraja, ani nie niepokoi. To po prostu czas, kiedy jest wysyp mniszków (zwanych mleciami). Istne rozmnożenie dmuchawców. Lubię je.



Lubię patrzeć na dmuchawce, spotykać je na swojej drodze, wyrastają gdzie się da, swobodnie, wszędzie. Lubię je deptać, łamać im łodyżki, utrać puchowe kulki. Bez grama gniewu. I bez większego sensu (z mojej perspektywy). Rzucają mi się do oczu (ale nie powodują alergii), narzucam się im swoim wpatrywaniem, co właściwie osiągam? Dmuchańce cel swój gatunkowy realizują: raz po raz roztrącam je, lecą nasionka; zwabiony realizują ich biologiczny imperatyw: mnożyć się. Ale czego szukam ja?

Wiesz, tak naprawdę pisałem do Ciebie list dziewiąty parę miesięcy temu: o melancholii. Zachłysnąłem się i napisać się nie dało. Bo to rozciągnięte w czasie jest. A teraz dmuchańce... List dziewiąty będzie listem ostatnim.

Widzę dmuchańce. Patrzę w (sic!) dmuchańce. Czego szukam? Głupiego byle zajęcia? Ładnego ujęcia? Oderwania od ziemi, od problemów, od ludzkich miksów — niemyślenia, rozkojarzenia? To z braku ważniejszych przeżyć, snów, uczuć, dylematów te błahy ulotności wezbrały? Nie widziałem wcześniej. Tak samo nadal nie rozumiem. Ani z bliska. Trochę bardziej nie muszę. I wolniej idę, choć pośpiech nie zwalnia.

Dlaczego wpatruję się w tę bujność przyrody wiosenną, co dostrzegam? Skupiam się na tym czy odurzam tym? Szczegóły tropię czy domykam całość? Jakiś wzór odtwarzam? Nawroty pór i doznań ćwiczę? Prztyczki od świata przyjmuję pogodnie, rezygnując ze zwycięstw? Kolory, zieleń, niebieskości,



ciepło gromadzę? Do światła jak ćma  
bezwiednie lgnę? Pustoszę się pełnią?  
Z wiekiem robią się bardziej nieostre  
drobiny. Drobiazgowość przeszkadza.

Czym tu się przejmować? Patrząc przez  
te dmuchawce, może tu nie chodzi  
o widzenie? Lecz o zamglenie, nie-  
uchwytnie i nieostre jak zapachy, które  
pobudzają mimo woli? A może to jakaś  
nieuświadomiona tęsknota za... Albo  
niedopuszczane wprost przeczucie  
końca? Dmuchawce. Wiatr. Słowa.  
I tak sobie lśnią w słońcu, wśród pozło-  
conych traw. Albo rysują cienkimi kre-  
skami na pochmurnych tabliczkach  
szarego wosku. Albo gąbczejają w desz-  
czu. Cokolwiek. Może właśnie to:  
cokolwiek, coś, gdy idę z pochyloną  
głową, schylam się do ziemi, kadruję  
przez łodyżki niebo.

Częściej robię zdjęcia na ślepo. Jestem  
fanem przypadku. Ponawiam te same  
próby. Tu nie chodzi o kontakt z tzw.  
naturą (ale nie żeby tam przejmowały  
mnie kleszcze, mrówki, komary, nie).  
Nie o zachwyt nad przyrodą, mistrzow-  
skim dziełem. To się dzieje po drodze.

Myśli ciężkie zalegają na dnie, unoszą  
się drobne nasionka, puch drga w słoń-  
cu (jeśli jest słonecznie), opada, znika.  
Zieleń, błękit — może sycę niedosyt  
barw? Zapewne. W blade dni z kalen-  
darza-terminarza pewnie to też zbie-  
ranie okruchów podróży niezrealizo-  
wanych albo i tych niemożliwych (już),  
namiastka ucieczek z miasta, za hory-  
zont... Całkiem prawdopodobne, że to  
się najpierw skórą, ciałem czuje (jesz-  
cze głowa protestuje, układa plany,  
snuje marzenia), że najdalsze podróże





życia już były (jeśli były), że najdalsze podróże i najbliższe to w gruncie rzeczy to samo, że wszystkie przygody są jedną przygodą. Koszę dłonią sześć dmuchawców naraz.

Nie ma w tym goryczy. Jest patrzenie, chwytanie obrazków. Czyżby takie pseudoselfie. Odwracam wzrok od siebie, od odbicia w kałuży, poświaty w witrynach sklepów, oknach, szklanych drzwiach. A jeśli to znak czasu, że się patrzy, żeby zobaczyli inni? Nie dla siebie? To znaczy: dla siebie, o ile są lajki i miłe komentarze. Jak nie ma: bieda dotkliwsza. Ci, którym się udało, chcą, by ci, którym się nie udało, zniknęli, żeby się schowali jak najgłębiej gdzieś. Rozchwaszczony ten maj, nieprzydatny. Stałem się próżnym kolekcjonerem ułudy. Stałem się?

Jak w starym dialogu:

— Powiedz mi, kiedy to się posypało?

— To nigdy nie było poukładane.

Przerób codzienności na momenty do polubienia? Nawet nie tylko. Nie wiem. Patrzę na dmuchawce, pojedyncze i w mnogich układach. Zbieram je w aparat . Na kartę pamięci, laptop. Kadruję. Co czuję? Uspokojenie i narkotyczną potrzebę: jeszcze, jeszcze. Nie jest to dążenie do tego jednego wszechświatowego ujęcia. To jest raczej takie codzienne dokarmianie... Aha! A więc to karmi coś we mnie, coś głodnego. Jednak nie czuję głodu. Więc pewnie chodzi o łagodzenie nudy, mdłej obojętności. Trochę chyba tak. Bo przecież nie o poezję idzie, o nie!

*Dmuchawce, latawce, wiatr...*

Prehistoria. Czyli okres przed wynale-  
zieniem pisma. Dmuchawce są  
prehistoryczne.



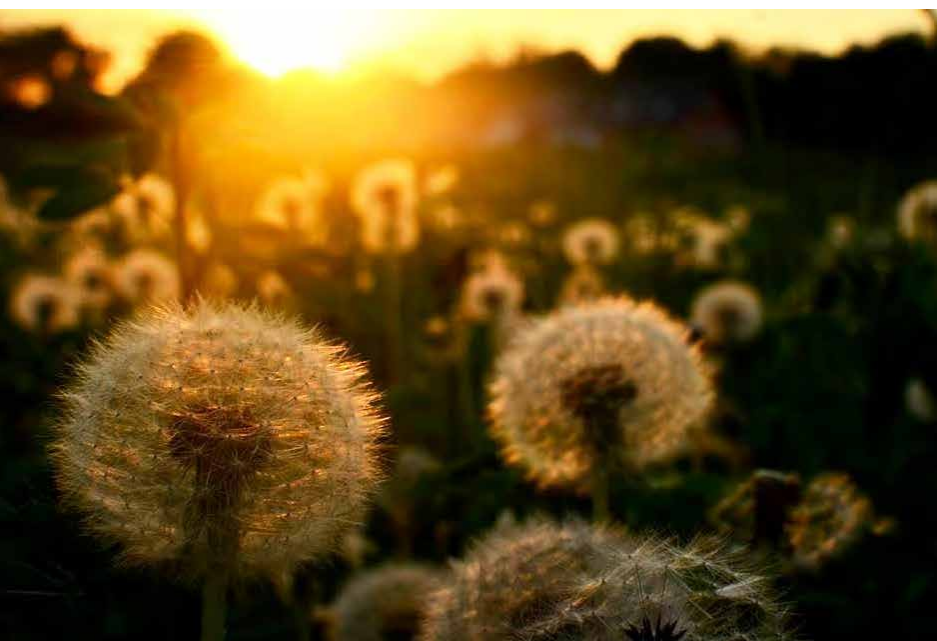


Co ja jestem: kolekcjoner dmuchawców?! Zresztą — w sumie, coś w tym chyba jest: zbieranie dmuchawców jest tak pięknie niemożliwe, bezcelowe i nieskuteczne. Niepotrzebne, aż się chce! A jeszcze chwasty zdjęć bezużyteczne. Setki ich nieprzebrane... Wiesz, to dziwne, ale mam słabość do tych nieudanych ujęć, nieostrzych, prześwieconych, poruszonych, z przypadku.

fot. Gośka Małecka (×2)

Sentymentalne, ale szczególnie w tych swoich-nie swoich zdjęciach widzę więcej: świat poza kadrem (w tym siebie). Powtórzę: nie idzie o żadną poezję ani fascynację przyrodą, jej maestrią.

Zobacz, jak się to robi (zdjęcia). Tu dmuchawce w dwóch ujęciach poetyckich. Na następnej stronie dwa piękne zbliżenia na istotę tych istot (dmuchawców).





fot. Jola Górniak

Mam nadzieję, że dzięki tym czterem zdjęciom list będzie strawniejszy. Dla reszty miej, proszę, litościwy wzgląd. Podobnie potraktuj moją nieumiejętność wyboru i przesadę. Maj rozdmuchany i to, co piszę do Ciebie, i ten wysyp zdjęć — efekt manii zbieractwa. Prawo serii? Nie myślę, zbyt zajęty jestem sobą... To złe. Wiem.



fot. Gośka Małecka

Jeszcze niedawno wiosna drażniła. Teraz nic nie pojmuję. W notesiku na złote myśli i wiersze od wielu tygodni susza. Ciepło czuję, zbliża się lato. Ta wiosna nie boli, choć pewnie naj-sroższa ze wszystkich, jakie były. Ślę obrazki prehistorycznych dmuchawców. Z dzisiejszości.

pozdrawiam, d.



















































































































